O chorobach płciowych

(Wykład dla kobiet)

napisał

Dr. Aleksander Rosner

profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Już przed wiekami wiedziano, że wojna, przewalając się przez zajęte nią kraje, ciągnie za sobą pożary, głód i zarazy, a stara polska modlitwa »od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie« wymienia wszystkie te klęski w jednem zdaniu, uważając je za najgroźniejszych nieprzyjaciół ludzkości.

Ileż ust szepce dziś, w okresie wielkiej wojny europejskiej, tę prostą a tak pełną treści modlitwę, i ile najtęższych głów pracuje nad tem, żeby towarzyszące wojnie nieszczęścia zmniejszyć lub odwrócić.

Modlitwa, którą przytoczyłem, wymienia na pierwszem miejscu „powietrze". W średniowieczu, które modlitwę tę stworzyło, nazywano „powietrzem" wszelkie zarazy, dodając niekiedy do tego wyrazu bliższe określenie, n. p. powietrze „morowe", czyli mór, pomór powodujące. Na takie pomory patrzała nierzadko Europa w wiekach średnich i póź-

niej i wiedziała o tem, że ciągną one za wojskami, prowadzącemi wojnę. Polska, która przez wieki całe piersią własną chroniła Europę od najazdu hord moskiewskich i tatarskich, była też często widownią takich powojennych pomorów.

Nizki stan rozwoju medycyny był przyczyną tego, że nie rozróżniano w owych czasach ściśle między poszczególnemi chorobami i mianem „morowego powietrza“ obejmowano z pewnością dżumę, tyfus plamisty, cholerę i zapewne i inne nagminne choroby. Dopiero w XV wieku spostrzeżono, i to znowu z okazyi wojny, we Włoszech i we Francyi „morowe powietrze“ innego rodzaju. Była to kiła (syfilis), która w tym właśnie wieku zjawiła się w Europie, przywędrowawszy do niej może z Palestyny za wojskami krzyżowców, a może z Ameryki z okrętami hiszpańskimi, powracającymi z nowo odkrytego świata.

I dzisiaj, mimo ogromnego postępu wiedzy lekarskiej, uchronić się nie możemy od tego, że przelewająca się fala walczących wojsk przynosi ze sobą groźbę najrozmaitszych chorób nagminnych, którym ulegają nietylko żołnierze, ale i spokojna ludność wsi i miast. Spostrzeżenia, poczynione podczas obecnie toczącej się wojny, pouczyły nas, że dwa są rodzaje chorób epidemicznych, towarzyszących wojnie, z których jedne nazwać możemy ostremi, drugie przewlekłemi.

Ostre znane są wszystkim. Są niemi tyfus brzuszny i plamisty, cholera, czerwonka, czyli dysenterya, dżuma. Z wyjątkiem dżumy wszystkie też te

choroby w istocie nawiedzały kraj nasz w ostatnich dwóch latach.

Drugie choroby epidemiczne, przewlekłe, znane dobrze i w czasie pokojowym, to gruźlica, czyli suchoty, i choroby weneryczne, tj. wiewiór (zwany też rzeżączką albo tryprem) i kiła (zwana też syfilisem).

Ostre choroby epidemiczne ogarniają jak wielki, zdala widzialny pożar duże przestrzenie kraju; idą z poszumem grozy, którą szerzą, i znaczą swój pochód setkami ofiar. Lud litewski wierzył, że w czasie takich pomorów na pustych cmentarzach i błoniach ujrzeć można „morową“, tj. mór siejącą „dziewicę“:

«Dziewica stąpa kroki złowieszczymi
Na zamki, sioła i warowne miasta,
A ile razy krwawą chustą skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
Gdzie nogą stąpi, nowy grób wyrasta»,

mówi Mickiewicz w Wallenrodzie.

Ten jawny, groźny nieprzyjaciel rodu ludzkiego spotkał się jednak w ostatnich czasach z zaporą, jaką mu stawił rozum ludzki, oparty na naukowych badaniach. Skrzętne prace i badania lekarzy nietylko zdołały zbadać istotę tych chorób zaraźliwych, ale stworzyły nadto metody obronne i dziś „morowa dziewica“ nie może powiewać skrwawioną chustą ponad siedzibami ludzi oświeconych. I obecna wojna dostarczyła nam na to dowodów. Tyfus, cholera, dysenterya i ospa, wszystkie te zarazy zaczęły w kraju naszym swoje niszczycielskie działanie, a z daleka dochodziły nas nawet pogłoski

o zbliżającej się dżumie. Setki i tysiące ludzi stanęło jednak do walki i śmiało powiedzieć można, że nigdy żadna armia nie odniosła takiego tryumfu nad nieprzyjacielem, jak właśnie teraz ta armia lekarzy w walce z nadciągającemi zarazami; ta armia odniosła przytem zwycięstwo, nieobciążone krzywdą cudzą. Bronią w tej walce było szczepienie ochronne, odosabnianie ludzi chorych i szerzenie pomiędzy nieświadomymi zasadniczych pojęć higieny.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z zarazami przewlekłemi. Te zakradają się cicho i podstępnie, nie jak pełen grozy pożar, tylko jak zaledwie pluszcząca, brudna fala wylewającej rzeki.

Ludzie, którzy padli ofiarą tych zaraz, czują się zrazu zdrowi lub zaledwie trochę słabi, oddają się codziennej pracy i obracają się swobodnie między niezarażonymi. A przecież są oni bodaj czy nie więcej pożałowania godni od tamtych, których organizm ciężko walczy z tyfusem lub cholerą. Tamci, jeśli ich choroba nie zmoże, wrócą do pełnego zdrowia i zapomną wkrótce o swoich przejściach; ci, dotknięci chorobą weneryczną, jeśli będą ją lekceważyć, będą narażeni z roku na rok na coraz większe cierpienia, aż wreszcie, może po dziesiątkach lat, objawi się u nich choroba w całej grozie, wywoławszy np. obłąkanie, albo porażenie, albo ślepotę. Kiedy tamci, którzy przebyli np. tyfus, pracować będą w zdrowiu i w radości nad odbudową zniszczonego wojną kraju, ci drudzy, o ile się nie leczyli, będą kalekami i wieść będą długie dni pokuty w szpitalu, lub zakładzie dla umysłowo chorych.

Ale nie jedyna to i nie najważniejsza różnica między ostremi zarazami, a podstępną, jakby pod ziemną, niszczycielską robotą chorób wenerycznych, a mianowicie kiły. Straszne jej działanie sięga często poza grób jednostki, która się zaraziła, odzywając się w drugiem i trzeciem pokoleniu, w dzieciach i wnukach, gdyż choroba ta jest w przeciwieństwie do chorób ostrych dziedziczną. Dzieci, skazane na chorobę, którą się same nie zaraziły, albo wcześnie zmierają, albo źle się rozwijają cieleśnie i umysłowo, stając się niejednokrotnie idyotami. I tak pokolenia całe marnieją i trzeba wielu dziesiątków lat na to, żeby ta rdza starła się i żeby na nowo zakwitło w rodzinie zdrowie.

Dodajmy do tego inną jeszcze cechę chorób wenerycznych, która nie jest wprawdzie stała, ale nierzadka, t. j. niepłodność. Nie potrzebuję w tem zebraniu kobiecem tłómaczyć, jakiem nieszczęściem jest brak dzieci. Każda kobieta o czystej duszy czuje to lepiej, niżbym potrafił powiedzieć.

Niemal na równi z niepłodnością postawić muszę częstą u kobiet, dotkniętych chorobami wenerycznemi, skłonność do poronień. Bodaj czy to jeszcze od niepłodności nie gorsze, gdyż taksamo pozbawia kobietę radości macierzyństwa, a nadto naraża ją na bolesne zawody i na liczne, groźne nieraz niebezpieczeństwa, jakie za sobą poronienie pociąga.

Tak więc błądzi ten, kto sądzi, że epidemie cholery lub tyfusu są czemś gorszem, niż epidemie chorób wenerycznych; są one wprawdzie z pewno-

ścią czemś, co w pierwszej chwili więcej przestrasza, czemś, co w krótkich tygodniach więcej mogił przysparza, ale po tej burzy zwykły się rozpogadzać niebiosa i rany zadane klęską takich epidemii goją się szybko. Epidemie chorób wenerycznych, tych cierpień, których nierozsądni ludzie więcej się wstydzą, niż boją, chorób, które same w sobie mają coś podstępnego, a które ludzie jeszcze na dobitek złego zatajać zwykli, są stokroć gorsze w swoich odległych następstwach, są więc dla rodzin, a przez to dla kraju i narodu, wielkiem nieszczęściem.

Zachodzi pytanie, czy trzeba już dziś uderzyć w wielki dzwon trwogi; czy widmo tego nieszczęścia stoi już u naszych progów. Tak jest niewątpliwie. Ilość zakażeń wenerycznych wzmogła się w kraju naszym niepomiernie podczas i wskutek wojny.

Armia rosyjska, która jak nawalna burza przeszła przez nasz kraj, siała dokoła te zarazy i dziś już w miastach i po wsiach rozpocząć trzeba z niemi nieubłaganą walkę, jeśli tysiące niewinnych nie ma paść ich ofiarą. A pamiętajmy przytem, że czeka nas jeszcze niebezpieczniejszy okres: demobilizacya. — Wielka fala naszych żołnierzy odpłynie po zawarciu pokoju do swoich siedzib i niemała ich liczba przyniesie ze sobą te choroby, mimo że ze strony zarządu armii czyni się wszystko, żeby nietylko żołnierzy od chorób wenerycznych ochronić, ale także i cywilną ludność, z którą ci żołnierze się zetkną.

Czas więc najwyższy myśleć dziś o obronie.

Na czem obrona ta ma polegać? Nie waham się oświadczyć, że najważniejszą bronią jest znajo-

mość niebezpieczeństwa, a więc znajomość istoty i przebiegu chorób, o które tu chodzi. Małe, nieświadome dziecko naraża się na najróżniejsze niebezpieczeństwa, których nie rozpoznaje, których poprostu nie zna. Człowiek dorosły nie zdoła się uchronić od choroby, jeśli stoi wobec niej, jak dziecko wobec rzeczy, o której nigdy nie słyszało. Lekarz w szpitalu cholerycznych lub chorych na tyfus brzuszny, choć dzień cały obraca się wśród zakażonych, wychodzi najczęściej cało dlatego, że wie, o co chodzi, i wie, co chroni przed zarażeniem się. Wszakżeż jeden z uczonych niemieckich oświadczył poprostu, że tylko ten, kto sam chce, zaraża się cholerą; naturalnie miał tu na myśli ludzi, którzy wiedzą, co jest cholera i jak się szerzy.

Zadaniem dzisiejszego wykładu jest więc w pierwszym rzędzie zapoznanie pań z istotą chorób wenerycznych, z ich sposobem szerzenia się, z ich objawami i skutkami, a wreszcie ze sposobem chronienia siebie i otoczenia, oraz z leczeniem.

Zacznijmy od wiewióra (rzeżączki) czyli trypra.

Choroba polega na przeniesieniu właściwych tej chorobie zarazków, bakteryi, zwanych gonokokami, na błony śluzowe ciała, zwłaszcza błonę śluzową cewki moczowej i macicy. Bakterye te wywołują tam zapalenie, wśród którego wytwarza się ropa, z błon tych śluzowych spływająca na zewnątrz w postaci t. zw. ropnych upławów.

Choroba przenosi się często z chorego mężczyzny na kobietę podczas spółkowania. Ale nie jest to sposób jedyny, gdyż bakterye przenieść też można

palcami, a nawet za pośrednictwem bielizny. Za pośrednictwem bielizny zarażają się często małe dziewczynki, u których wiewiór nie jest rzadką chorobą. Zwłaszcza teraz, gdy tyle kobiet choruje, obawiać się należy, że i u dziewczątek ilość tych zarażeń się wzmoże, jeżeli chore matki nie będą myć sobie rąk, jeżeli kąpać się będą w tej samej wodzie, co dzieci, lub spać z dzieckiem we wspólnem łóżku.

Pierwsze objawy trypra u kobiety są mało dokuczliwe. Zjawiają się pewne dolegliwości przy oddawaniu moczu, np. pieczenie w chwili, kiedy mocz zaczyna płynąć, lub też odwrotnie, kiedy spływa ostatnia kropla, dalej pewne parcie na mocz, powodujące częstsze jego oddawanie. Nadto ukazują się ropne upławy, często bardzo obfite i dokuczliwe, palące, czasem jednak dość skąpe. I to jest wszystko. Większość kobiet nie zdaje sobie sprawy z tego, że są zarażone, boć przecież i dolegliwość przy oddawaniu moczu i upławy można mieć i często też miewa się z innej przyczyny. Mężczyzna, który dostanie ropnego odpływu, wie, że to coś niezwykłego; kobieta nie zastanawia się nad tem wiele, bo jest jej znanem, że upławy są czemś u kobiet bardzo częstem. I lekarz często na pierwszy rzut oka nie pozna, czy to tryper, czy inne jakieś upławy i dopiero pod mikroskopem szuka, czy w ciałkach ropy są gonokoki, czy inne jakieś niewinne bakterye. Ta nieświadomość mści się często bardzo boleśnie, gdyż gonokoki skłonne są do wędrówek i mogą, jeśli się porządnie nie leczy, posunąć się w macicy w górę i zająć nietylko macicę, ale i t. zw. jajowody i jaj-

niki. Wtenczas zmienia się w jednej chwili obraz choroby. Kobieta, dotąd względnie zdrowa i pracująca, zapada na ciężkie schorzenie wśród objawów zapalenia w dolnej części brzucha. Gorączka, silne bardzo bole, nieraz wzdęcie i wymioty, stwarzają obraz ciężkiej niemocy. Ale co najgorsza, zapalenia takie nierzadko powracają po miesiącach i latach; przyczyniają się do tego wszelkie wysiłki fizyczne, nawet zwykła praca domowa. W ciężkich przypadkach kobieta staje się poprostu kaleką, do pracy niezdolną, i to na całe dziesiątki lat.

Niewesoły ten obraz zaciemniają jeszcze następstwa tej choroby. Przedewszystkiem jej zaraźliwość dla otoczenia i dla samej chorej. Gonokoki, przeniesione przypadkowo do oka, wywołują bardzo ciężkie zapalenie, które często kończy się ociemnieniem, a nadto przez długie lata trwa niebezpieczeństwo zarażenia dzieci, a szczególnie dziewcząt. Jeśli zapalenie przeszło przez oba jajniki, kobieta staje się prawie zawsze niepłodną lub też wynosi z choroby jeszcze gorszą od niepłodności skłonność do poronień.

Z pewnością w wielu przypadkach, zwłaszcza wcześnie leczonych, choroba mija bez śladu, ale w innych, szczególnie zaniedbanych, może stać się prawdziwym „krzyżem Pańskim“. Upławy, ciągle powracające zapalenia, niezdolność do pracy, niepłodność i obawa zarażenia otoczenia, oto obraz w pełni rozwiniętej choroby, która się zaczęła tak cicho i niepozornie.

Gorszą jeszcze od wiewióra jest k i ł a, czyli s y f i l i s. Już w samej nazwie brzmi groza tego cier-

pienia. Lud nazywa chorobę tę francami, co pochodzi jeszcze z XVI wieku, kiedy nieznane dotąd w Europie cierpienie zjawiło się z prowadzącemi wojnę wojskami króla francuskiego Karola. W Polsce mówiono wtedy o chorobie francuskiej i stąd ludowa nazwa france. W przeciągu niezmiernie krótkiego czasu choroba rozlała się po Europie, srożąc się naprzód w Hiszpanii, Włoszech i Francyi, później w Niemczech i w Polsce, której zadała bodaj najstraszniejszą klęskę przez bezpotomne zejście ze świata Zygmunta Augusta, ostatniego króla z dynastyi Jagiellonów.

Dopiero przed kilkunastu laty poznano zarazki tej choroby. Są one zupełnie niepodobne do gonokoków i ze względu na kształt noszą nazwę krętków bladych.

Choroba przenosi się często z mężczyzny na kobietę podczas spółkowania, nierzadko jednak zwykłe zetknięcie z chorym człowiekiem może ją przeszczepić. Stąd pochodzi, że w rodzinach, w których nieznane są zasady higieny, zapadają na syfilis wszyscy członkowie, a więc i niewinne dzieci. I tu wspólne łóżko odgrywa wielką rolę. Ponieważ wyrzuty syfilityczne zjawiają się często na ustach, przeto szczególnie niebezpieczne są: pocałunek, używanie wspólnej serwety, wspólnej szklanki, wspólnej łyżki i t. d. Także wspólny ręcznik może się stać pośrednikiem w przeniesieniu zarazy. Zaznaczam odrazu, że można bez najmniejszej obawy mieszkać w jednym pokoju z człowiekiem chorym na kiłę, jeśli

tylko przestrzega się tych ostrożności, o których mówiłem.

I kiła podobnie, jak wiewiór, zaznacza się z początku bardzo mało dokuczliwymi objawami. W miejscu, na które przeszczepił się zarazek, powstaje niewielka ranka o podkładzie twardym, zupełnie nie bolesna i nie krwawiąca. Jest to tak zwany wrzód pierwotny. Jeśli chorobę przeniesiono podczas spółkowania, wrzód sadowi się zwykle na zewnętrznych częściach płciowych, ale może też być ukryty głęboko na macicy. Tam, gdzie zarażono się przez pocałunek, lub za pośrednictwem serwety, łyżki itd. wrzód pierwotny powstaje na ustach, języku, migdałku itd. U lekarzy, którzy się zarazić mogą badając, widywano wrzód pierwotny na palcu. Podkreślam zupełną bezbolesność tego pierwszego objawu, która sprawia, że kobieta zarażona chodzi, pracuje i czuje się zdrową. Jeśli chora nie leczy się, wkrótce, bo już w kilka tygodni po zarażeniu się pzjawiają się tak zwane objawy drugorzędne w postaci wysypek skórnych rozmaitego rodzaju. I te wysypki są nie bolesne ani też nie swędzące, tak, że chora dalej pracuje i nieraz za zdrową się uważa. Wysypki ustępują nawet bez leczenia, ale po pewnym czasie pokazują się nowe, i to raz jako małe różowe plamki, innym razem jako drobne guzki, u innej chorej znowu jako ranki sączące w kroku, na częściach płciowych, koło otworu stolcowego, albo w ustach, zwłaszcza w kąciku ust, na migdałkach i t. d. Choroba w tym okresie jest nadzwyczajnie zaraźliwa i wtenczas to pocałunek, wspólna serweta i t. p.

przedmioty mogą przenieść zarazę, jeśli są sączące ranki w ustach, a wspólne nocne naczynie albo używanie tego samego wychodka, jeśli ranki te są koło otworu stolcowego lub w kroku.

Jeśli i teraz chora nie leczy się, wystąpić mogą, i to zwykle po latach, t. zw. objawy trzeciorzędne, czyli późne. Są one najdokuczliwsze i najgroźniejsze i nietylko podkopują siły, ale wprost zagrażają życiu. Wprawdzie i osoba, mająca wysypki w okresie drugim choroby, powoli z sił opada, blednie i słabnie, ale ostatecznie nie jest jeszcze do pracy niezdolną. Dopiero trzeci, czyli późny okres rozwija całą grozę tej podstępnej choroby. Nie zamierzam wyliczać tu wszelkich możliwości, które są poprostu niewyczerpane, ani też straszyć Pań przytaczaniem tych okropnych stanów, jakie kiła w trzecim okresie wywołać może, wyliczam tylko niektóre, i to najczęstsze. Głębokie i rozległe owrzodzenia na skórze, próchnienie kości, oślepnięcie, obłąkanie, porażenie i t. d., oto, co za sobą ciągnie nie leczona kiła, w późnym, nieraz bardzo późnym okresie, bo czasem nawet w kilkanaście lat po zarażeniu się.

Tak przedstawia się choroba. A teraz proszę pomyśleć, że ta biedna chora osoba jest przez lata całe niebezpieczeństwem dla otoczenia i że prócz troski o siebie sama powinna i musi ciągle myśleć o swoich najbliższych. Naprawdę los nie do pozazdroszczenia.

Przychodzą nadto i inne nieszczęścia, a temi są poronienia lub porody dzieci nieżywych. Z przerażającą konsekwencyą zabijać zwykła ta choroba

nieleczona rozwijające się w łonie matki płody, a znam chore, które w ten sposób dziesięć razy spodziewały się potomstwa i za każdym razem spotykał je krwawy i bolesny zawód.

Wreszcie dla dopełnienia miary nieszczęść — dziedziczność w tej lub innej postaci, dziedziczność, ta potworna siła przyrody, która sprawia, że dzieci pokutują za winy rodziców. Zdarza się więc, że po licznych zawodach rodzi się dziecko żywe, skazane jednak na rychłą śmierć, bo zakażone w łonie matki tą chorobą. Innym razem choroba nie objawia się u dziecka wysypkami, ani żadnymi innymi objawami, ale dziecko jest słabe, rozwija się powoli i ma w sobie coś, cobyśmy nazwać mogli brakiem życiowej energii. Kiedy inne dzieci, rumiane, tłuste i wesołe, zaczynają próbować sił swoich w chodzeniu i pierwsze zaczynają wymawiać wyrazy, dziecko napiętnowane kiłą leży jeszcze w powijakach, chore, o wejrzeniu starczem, smutne. Albo inny obraz. Dziecko rozwija się nienajgorzej, ale kiedy zaczyna już wyrastać w młodzieńca lub panienkę, zjawiają się objawy kiły t. zw. dziedzicznej; choroba niszczy wtedy młody ludzki pęd lub skazuje go na charłactwo. A nadto częsty u tych dzieci idyotyzm, lub inne cierpienia umysłowe, oto, na co patrzeć muszą rodzice, którzy zatajali i nie leczyli swojego zakażenia.

Siła dziedziczności bywa niekiedy tak wielką, że i dzieci tych dzieci dźwigają na sobie piętno choroby.

Naszkicowałem w kilku słowach te dwie weneryczne choroby, o których spisano już tomy. Nie żałowałem w tym pobieżnym obrazie barw ciemnych i to z umysłu, pragnę bowiem, żebyście Panie wyniosły z tego wykładu przeświadczenie, że jest czego się bać i że trzeba się chorób tych wystrzegać, a jeśli padł już na kogo ten zły los, trzeba się leczyć.

Odpowiedzmy teraz po kolei na dwa najważniejsze pytania: 1) Co ma robić kobieta zdrowa, żeby choroby wenerycznej nie dostać? i 2) Co ma robić, jeśli jej dostała?

Odpowiedź na pytanie pierwsze nie jest łatwa. Słyszeliśmy, jakiemi drogami zarazić się można i przy jakich sposobnościach. Zestawiając krótko raz jeszcze te okazye zarażenia się, możemy zebrać je w trzech punktach: 1) pożycie małżeńskie z chorym mężczyzną, 2) życie domowe z chorym, 3) poza domem n. p. w restauracyi, kolejach żelaznych i t. d.

Gdzie jest sposobność, tam jest i niebezpieczeństwo, przeto tam musi też być i ostrożność.

Naprzód więc w pożyciu z mężem.

Trudno mi tu, bardzo trudno, dać Paniom jakieś przepisy. Żadna władza, a tem mniej żaden doradca nie ma prawa wkraczać w stosunki domowe męża i żony. Gdzie chodzi o prostytucyę, tam wkroczyć ma prawo i obowiązek ustawodawstwo, ba nawet policyjna kontrola. To, co się dzieje w małżeństwach, usuwa się z pod wszelkiej kontroli. Nigdy, nawet w najbardziej policyjnie urządzonych państwach, nie dotrze władza do spraw tak osobistych,

jak małżeńskie pożycie dwojga małżonków. Wynika z tego, że kobiety zamężne, spełniające swój małżeński obowiązek, są w położeniu z pewnością gorszem, niż kobiety, które z własnej woli narażają się na niebezpieczeństwa. Tym ostatnim poradzić można to, co im nakazuje i interes własny, t. j. usunięcie się zupełne od tego rodzaju niebezpieczeństw. Wszakżeż zależne to jest z pewnością w pierwszym rzędzie od ich siły charakteru, rozumu i woli. O spełnianiu obowiązku niema tu mowy. Zanadto wiele jednak na świecie widziałem, iżbym dla tych kobiet miał bez wyjątku tylko słowa potępienia. Wiem, że położenie ich bywa niekiedy raczej pożałowania, niż potępienia godne. Mimo wszystko jednak dziś, w chwili groźnego niebezpieczeństwa zaraz wenerycznych, jedyną radą, jaką im udzielić można, jest zupełne powstrzymanie się od życia płciowego.

W innem położeniu jest kobieta zamężna. Nie myślę udzielać jej rad i wskazówek i powiem tylko jedno. Kobieta zamężna ma zakres obowiązków, i to ciężkich; atoli nie zaprzedała się ona w niewolę i ma też swoje prawa człowieka. Podejmuje ona ochoczo wszelkie obowiązki, ale dbać musi o swoje prawa, z których głównem jest to, iżby nie była narażona na niebezpieczeństwo chorób przez lekkomyślność, albo, powiedzmy otwarcie, przez niegodziwość mężczyzny. Są niebezpieczeństwa, które uniknąć się nie dadzą w życiu małżeńskiem; są to ciężkie porody, poronienia i t. p.; inne atoli, jak zarażenia, dadzą się uniknąć i kobieta ma prawo żądać od męża, żeby na te niebezpieczeństwa nie była wśród spełniania

swoich obowiązków narażoną. Przed paru dniami pouczano w wykładach mężczyzn; mówiono im o chorobach wenerycznych i nie pominięto też tego szczegółu, jak się ma zachować zarażony mężczyzna wobec swojej żony. Rzeczą Pań jest dbać o to, żeby lekkomyślność nię wzięła góry nad uczciwością, a pożądanie nad poczuciem obowiązku. Każda z Pań znajdzie z pewnością sposób dojścia w tej ważnej, a tak dyskretnej sprawie do ładu bez narażania harmonii domowej na szwank. Jak Panie uczynicie, jest waszą rzeczą; dowiecie się z pewnością naprzód, czy mąż jest zdrowy, w czem każdy lekarz najchętniej wam dopomoże, a jeśliby się okazać miało, że mąż cierpi na jakąś chorobę weneryczną, będziecie od niego żądać (i macie prawo to uczynić), iżby się gruntownie wyleczył. Dodaję przytem uwagę, która przy ogólnie panujących błędnych pojęciach o chorobach wenerycznych jest tu na miejscu. Chory wenerycznie nie zasługuje na pogardę, tylko na litość, tak, jak każdy chory, zwłaszcza teraz, gdy okazyi zarażenia się przez zwykłe zetknięcie się jest tak wiele. Niewłaściwe odnoszenie się do męża chorego, oto, co zakłócić może harmonię domowego pożycia.

b) Druga i ważna sposobność, to współżycie w jednem mieszkaniu z chorym na chorobę weneryczną. Ostrożność w tym względzie jest niesłychanie ważna, a przepis bardzo prosty.

Chory musi mieć swoje łóżko i swoją bieliznę. Choćby dzieci miały spać na podłodze, przepis ten wykonany być musi. Chora osoba musi dalej mieć stołowe nakrycie wyłącznie dla siebie, a więc tale-

rze, łyżkę, widelec, nóż, szklankę, serwetę. Jest to także przepis niesłychanie ważny. A dalej swój grzebień i szczotkę, swoją brzytwę, swoją fajkę i swoje chustki do nosa, swoje nocne naczynie.

Te wszystkie przedmioty muszą być często i pilnie myte w gorącej wodzie, względnie prane. Nie wolno też kąpać zdrowych dzieci w wannie, w której się kąpała chora osoba.

A poza tem w mieszkaniu, gdzie jest osoba chora, powinna być czystość, która wszędzie i zawsze jest najważniejszym czynnikiem zdrowia. Każde mycie podłogi, czyszczenie szyb i wszelkich przedmiotów, jakie są w mieszkaniu, usuwa z brudem olbrzymie mnóstwo bakteryi. Ta czystość nie powinna być odświętną, ale codzienną. Dodajmy do tego, że osobie chorej nie wolno całować zdrowych, a wyczerpaliśmy przepisy, które w zastosowaniu są zupełnie proste i łatwe.

Naturalnie ta ostrożność odnosić się powinna nietylko do własnej rodziny, ale i do sąsiadów i odwiedzających dom znajomych. Pamiętać trzeba, że tak samo, jak własnych, nie wolno też zarażać i cudzych dzieci, a z drugiej strony nie można zapominać i o tem, że gość przynieść może ze sobą chorobę.

Czy taka ostrożność pociąga za sobą jakieś wydatki? Z pewnością. Ale są to wydatki nieznaczne i bardzo dobrze umieszczone. Jedno zachorowanie pociąga za sobą znacznie większe koszta, niż sprawienie odpowiedniej ilości szklanek, łyżek i t. d. lub utrzymanie porządku i czystości w domu.

c) Pozostaje życie pozadomowe. Nie potrzebuję dodawać, że w restauracyi, gdzie setki ludzi pije z jednego kufla, lub w wagonie, gdzie setki ludzi siada na tym samym wychodku, sposobności do zarażenia się jest bardzo wiele. Tu społeczeństwo całe domagać się musi i przestrzegać czystości, i to nie tylko z myślą o sobie i swoich, ale i z troską o tego nieznajomego, którego, jeśli jestem chory, na niebezpieczeństwo narażam. Chory na kiłę, jeśli ma najmniejsze zmiany w ustach, nie powinien wogóle chodzić do restauracyi, a jeśli ma wysypkę, powinien dbać, iżby nie zanieczyścić publicznego wychodka. Uczciwy człowiek dba nie tylko o siebie, ale i o bliźnich, choćby nieznajomych.

A teraz kilka słów o leczeniu.

Obie choroby weneryczne są zupełnie wyleczalne. Oto rzecz, na którą położyć chcę silny nacisk. Im wcześniej zaczyna się leczenie, tem pewniej dochodzi się do zupełnego zdrowia. Cóż z tego wynika? Każda osoba, jeśli tylko najmniejsze poweźmie podejrzenie, że jest zarażona, powinna udać się natychmiast do lekarza — i najdokładniej wykonywać jego przepisy.

Mówiłem w wykładzie o okropnych następstwach chorób wenerycznych, uderzyłem więc w tragiczną nutę. Kończąc ten wykład, uderzam jednak w ton znacznie weselej brzmiący, gdyż stwierdzam zupełną wyleczalność tych chorób, wcześnie leczonych.

Od wczesnego leczenia powstrzymuje niektórych ludzi niezrozumienie następstw, t. j. nieznajomość rzeczy; innych wstyd, zupełnie źle pojęty.

Przeciw jednemu i drugiemu chcemy walczyć. Chcemy, żeby Panie wiedziały, czem są choroby weneryczne i pragniemy wpoić w Panie przekonanie, że niema żadnego powodu wstydzić się ich. Tylko głupi człowiek widzi w wenerycznej chorobie coś innego, prócz nieszczęścia.

Uniwersytet Jagielloński, podejmując z planem walkę przeciw zarazom wenerycznym, występuje tu, jak i na innych polach swojego działania, jako instytut narodowy, dobro całego narodu na oku mający. Choroby weneryczne mogą, jeśli się im nie położy zapory, podkopać siły narodu na długie, długie lata. Naród o rdzeniu zdrowym, naród o przeszłości pełnej blasku i przyszłości pełnej nadziei, może, przesiąknięty tą zarazą, fizycznie i moralnie zwyrodnieć.

Z krwawych wojennych zapasów, które o przyszłości naszej ojczyzny rozstrzygają, chce naród wyjść licznym i silnym, do czynu i pracy zdolnym, ale jeśli takim ma być, musi być zdrowym.

Oto dlaczego Uniwersytet Jagielloński polecił nam wygłaszanie tych wykładów.